

No 9

BIBLIOTECZKA NARODOWA

No 9

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

765



WIESŁAW

SELANKA KRAKOWSKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA



BIBLIOTECZKA NARODOWA Nr. 9.07-5

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

WIEŚLAW

ŚLANKA KRAKOWSKA

OBJAŚNIEN



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.



BRD
WIES.
366

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung.
Warschau, den 16/XII 1916. T. Nr. 3926. Dr. Nr. 261.

Druk K. Trębinskiego. Warszawa, Ogródowa 13.

PRZEDMOWA.

W przedmowie do „Wyboru poezyi“ Kazimierza Brodzińskiego („Biblioteczka Narodowa“ Nr. 53) prof. Piotr Chmielowski skreślił wymownemi słowy życiorys i charakterystykę poety, jako teoretyka-krytyka i jako sielankopisarza. Tam też odsyłamy naszego czytelnika, zaznaczając tylko na tem miejscu stanowisko „Wiesława“ w dziejach naszej poezyi.

Stanowisko to, jak i wogóle całej działalności piśmienniczej Brodzińskiego, jest pośrednie. Słusznie nazywają twórcę „Wiesława“ Janem Chrzcicielem romantyzmu polskiego, jego poprzednikiem.

On zwiastuje nowy kierunek poetycki, ale go nie podziela. Nie podziela również i klasycyzmu, który go razi obcością swej formy, ślepem naśladownictwem wzorów cudzoziemskich, rzymskich i francuskich. Ale nie podoba mu się i romantyzm, w którym widzi również naśladowanie cudzoziemszczyzny niemieckiej i angielskiej; nie przewidział Brodziński, że z tego właśnie źródła wytrysnie obfity zdroj poezyi narodowej.

Sam on głosił piękną zasadę, iż poezya nasza, jak i wogóle każda, powinna być *narodową*, być wiernym obrazem życia polskiego w jego przeszłości i teraźniejszości. „Nie bądźmy echem cudzoziemców“, oto co stało się hasłem naszego poety z chwilą, gdy przyszedł do równowagi sił duchowych i dojrzałości talentu. A stało się to, z jed-

nej strony, pod wpływem wojen napoleońskich, w których sam brał udział, jako oficer artylerii, od r. 1809—1813, a które pobudziły i rozplomiły w narodzie naszym uczucia patryotyczne, z drugiej zaś — dzięki oddziaływaniu teoretyków romantyzmu niemieckiego, jak bracia Schleglowie, a zwłaszcza Herder, którego w wielu razach był uczniem i naśladowcą.

Wyłuszczone powyżej zapatrywania na istotę i przeznaczenie poezji polskiej wyłożył Brodziński obszernie w znakomitej swej rozprawie „O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej“, zamieszczonej w „Pamiętniku Warszawskim“ w r. 1818. Rozprawa ta nie tylko dlatego zasługuje na uwagę, iż najlepiej charakteryzuje dążenia i poglądy literackie poety, ale i z tego też powodu, że wywołała w Polsce niezmiernie żywe i gorące wrzenie umysłów i dała początek słynnej walce klasyków z romantykami.

Czem rzecz „O klasyczności i romantyczności“ w teorii, tem „Wiesław“ w zastosowaniu praktycznem: w obu tych dziełach ujawniają się te same kierownicze myśli i dążenia. Jest to przede wszystkim sielanka szczerze polska. Sielanka nasza, zajaśniawszy w XVI w. kilku perełkami prawdziwego natchnienia u Szymona Szymonowicza, któremu udawało się czasem wiernie odtwarzać byt i obyczaj polski (w „Żeńcach“ i „Kołaczych“), pozatem była niewolniczem naśladownictwem obcych, rzymskich i greckich, czasem francuskich wzorów. W ostatnim zaś okresie, za Stanisława Augusta, u Karpińskiego, Kniaźnina, Woronicza i inn., poszła torem fałszywej czułości, sentymentalizmu, pieściła się zmyślonemi uczuciami zmyślonych pasterzy i pasterek, noszących greckie imiona Dafnisów i Filid, których nikt nigdy na wsi polskiej nigdzie nie słyszał. Była to istna maskarada,

bo i ci czuli bohaterowie sielanek ani sposobem przemawiania, ani kręgiem pojęć i myśli niczem ludu polskiego nie przypominali: były to osoby z salonu, poprzebierane za chłopów. I tylko czasem w sielance sentymentalnej XVIII w. odzywają się dalekie echa piosenki wiejskiej, nuta i rytm mazurka czy pieśni dziadowskiej, krakowiaka czy dumki ukraińskiej.

Brodziński pierwszy uczynił wyłom w sztucznej budowie konwencyonalizmu sielankopisarskiego. Jego „Wiesław” jest pierwszym w naszej poezyi krokiem na drodze ku unarodowieniu tego rodzaju literackiego. Bohaterowie tego utworu: Stanisław, jego żona, Wiesław, Halina, stary Jan, mała Bronika, to już postacie naprawdę ludowe, a niektóre sceny, jak wesele, dziewczosłęby, są wiernem odbiciem bytu wiejskiego. Zapewne, przemawiają oni nieco górnie, niema w nich tego realizmu chłopskiego, którego dziś wymagamy od pisarza, ale w każdym razie od Laur i Filonów oddziela ich przepaść cała. Wieś w „Wiesławie” jest stylizowana, ogładzona pod względem umysłowym i obyczajowym, ale to jest niewątpliwie wieś polska; akcyi poematu niepodobnaby przenieść ani do Arkadyi greckiej, ani nad Loarę lub Sekwanę.

Brodziński, jako człowiek i autor umiarkowanych pojęć i dążeń, łagodnego, miękkiego charakteru, nie mógł ani umiał zachodzić zbyt daleko w swych zapędach rewolucyjnych w dziedzinie poezyi. Jego też bohaterowie są miękkiego serca, zarówno w swych smutkach, jak i w swych uciechach, hamują się w uniesieniach namiętnych, nie znają innych trosk, prócz rodzinnych i miłosnych. Niepodobna też domyślić się, gdyby się o tem skądinąd nie wiedziało, że wszyscy oni są chłopami pańszczyźnianymi, jęczącymi pod jarzmem niewoli, które niegdyś tak dosadnie, w tak czarnych

barwach. przedstawił Szymonowicz w „Zeńcach“, które w dwa lata później w okropniejszych jeszcze kolorach odtworzył Mickiewicz w II części „Dziadów“ (widmo okrutnego pana-dziedzica).

Tło historyczne w poemacie wyraźnie jest zaznaczone w opowiadaniach dwu kobiet: Bronisławy i Jadwigi. Obie one ze zgrozą wspominają rok 1794, powstanie kościuszkowskie, mord i pożogę, które niosły ze sobą zastępy wojsk rosyjskich. Ten czynnik *narodowy* umiejętnie wiąże z *ludowym*: była to przecież chwila, kiedy chłop Głowacki stanął ramię przy ramieniu ze szlachcicem.—Kościuszką i mieszczańinem-Kilińskim dla wspólnej obrony matki - Ojczyzny, pierwszy raz zaznaczając swój współudział w życiu politycznym narodu. I znowu niema w tych wspomnieniach rozdzierającego krzyku rozpacz, bo do takich uniesień nie była zdolna spokojna wyobraźnia ani czułe serce poety; na rozpacz bólu patryotycznego przyjdzie czas później, w wielkiej naszej poezji romantycznej, a przede wszystkim w improwizacji Konrada w III cz. „Dziadów“. Zresztą, może odegrały tu pewną rolę i względy cenzuralne, nie pozwalające poecie wypowiedzieć się dostatecznie. Późniejsze wydania „Wiesława“ cenzura rosyjska zeszpeciła jeszcze bardziej, wprowadzając wbrew prawdopodobieństwu historycznemu i chronologii, jako najeźdźców w końcu XVIII w.... Tatarów.

Pomimo jednak to wszystko, pomimo swej połowiczności i stanowiska pośredniego, „Wiesław“ zajmuje jedno z pierwszorzędnych miejsc w dziejach naszej poezji XIX stulecia. Zaleca go prawdziwy wdzięk, na który złożyły się miłość ludu i miłość Ojczyzny, trafne odczucie natury i jej czarów, ujmujące, prawdziwe obrazki bytu ludowego, szczerłość uczuć, prawość charakterów, pocziwe, tkliwe serca wieśniaków, odzywająca się kiedynie-

kiedy nuta piosenki ludowej, a wreszcie ogólny nastrój uczuciowy łagodnej tęsknoty i cichego szczęścia, przenikający całość utworu z końca do końca. I dlatego śmiało powiedzieć można, że „Wiesław“ spełnia to, co rozprawa „O klasycyzmie i romantyzmie“ zapowiadała: *daje początek poezji narodowej, przez lud idzie do narodu*. Czyni to może nieśmiało, z pewnem wahaniem, ale bądź co bądź, rozpoczyna szereg świetnych dzieł, które po r. 1820 w różnorodny sposób miały zobrazować życie polskie w jego przeszłości i teraźniejszości, w różnych dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej, jak: „Ballady i romanse“, „Grażyna“, „Dziadów“ część II, „Marya“, „Zamek Kaniowski“, „Dumy i dumki“.

Brodziński był istotnie Janem Chrzcicielem naszego romantyzmu.

I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory, ¹⁾
Wnosi do izby dwa pieniądze wory;
Czterysta złotych ułożył na ławie
I tak powiada: „Zgarnij to, Wiesławie.
Jedź do Krakowa, a za te talary ²⁾
Kup mi dwa konie i wybierz do pary.
Syn mój jedyny na wojnie ³⁾ zabity,
Mnie schyla niemoc i wiek nieużyty,
Nie mam z chudobą poufać się ⁴⁾ komu.
Ty prawą ręką jesteś w moim domu:
A skoro pomrę, tyś rodziny głowa,
Jeśli, daj Boże, córka się uchowa, —
Ma lat dwanaście, nie skąpo urody,
Możesz jej czekać, sameś jeszcze młody“.
— „Tak jest, dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę tej córki, jakby oka w głowie.
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jedneć to moje przed grobem dostatki.“
Bronika matkę objęła za szyję
I wstyd rumiany na jej piersi kryje;
Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława.
A dalej smutna rzekła Bronisława:
„Miałam ja drugą, litościwy Boże,
Oko się za nią przepłakać nie może:
Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu, ⁵⁾
Gdy mi zniknęła, jako cień, bez śladu.

¹⁾ schowanka; ²⁾ talar = 6 złp.; ³⁾ w 1794 r.; ⁴⁾ zaufać;
⁵⁾ miała 5 lat.

Już to dwunastym liściem ¹⁾ wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jej strata.
Gdy wojna polskie dobijała plemię,)
W pustkach wsi stały, a odłogiem ziemie,
Okolnych lasów i wiosek pożary
Gniewu Bożego zwiastowały kary.
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Do nas wróg ³⁾ przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu! Śród płaczu i gwaru,
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą;
W tej walce z dymem poszła nasza strzecha.
Wtedy mi córka, ⁴⁾ jedyna pociecha,
Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy,
Ale, jak kamień, do Wisły rzucony,
Zniknęła wiecznie; głuche każde strony.
Codzień do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę.
Na świat szeroki próżno rzucić oko,
Świat nie pocieszy, a niebo wysoko.
Niech wola Boska będzie, Boska chwała!
Ciebie ja za nią, synu, wychowała;
Bo, gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę. ⁵⁾
Może też moje utracone dziecię
Podobnie kędyś na szerokim świecie
Litość znalazło, żyje gdzie u matki,
Pomiędzy własne policzone dziatki.
W takiej ja myśli, po ojców twych stracie, ⁶⁾
Ciebie małego wychowałam w chacie.

¹⁾ było to przed 12 laty; ²⁾ działo się to podczas powstania kościuszkowskiego; ³⁾ oddział rosyjski; ⁴⁾ miała wówczas 5 lat; Broniki nie było jeszcze wtedy na świecie; ⁵⁾ Bóg wraz z niebem są bliżsi i zsyłają pociechę w utrapieniu; ⁶⁾ po zgonie.

Litość za litość. Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka.
A jeśli ziemia strawiła jej kości,
Swobodna dusza w krainach przyszłości
Igra wesoło przy niebieskiej Matce
I łaskę nieba zwabia ¹⁾ naszej chatce“.

Tu Bronisława zalała się łzami;
Rade łzy płyną za matki myślami.
Płakała zaraz i córka przy boku.
Lecz łzy, męskiemu nieprzystojne oku,
Kryjąc, Stanisław karci smutek żony:
„Jaki los w niebie komuznaczony,
Próżno się troskać; Bóg, siedząc wysoko,
Nad całym światem opatrzone ma oko,
Wszakże On Ojcem na wieki i wszędzie,
Co pod Nim było, pod Nim jest i będzie,
Lepsze nad smutek ufanie pobożne.
Idź, Wiesławowi przygotuj nadrożne! ²⁾
Ty wyjdź o świcie, a chroń się przygody,
Bo zawsze wiele ufa sobie młody;
Przynieś twej przyszłej podarunek z drogi!“
Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi
I wyszedł z chaty, przenikniony cały,
Ze takich ojców niebiosa mu dały.

II.

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionymi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słysząc wesołe płasy i śpiewanie,
Parskając, konie biegną po gościńcu.
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją druźbowie w podkówki ze stali.
A gdy wędrowca mile powitali,

¹⁾ wyjednywa, zjednywa; ²⁾ zapasy żywności na drogę.

Tak rzekł starosta, ¹⁾ zarządca wesela:
„Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela!
Witajcież do nas, wy z proszowskiej ziemi! ²⁾
Nie chciejcież gardzić dary ubogimi.
Pożyjcie ³⁾ z nami, czem tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewczynom,
Wymyślnym tańcom i precudnym strojom;
Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
Bo, choć strudzeni, widzę, żeście młodzi.“
Na to Halina przystępuje młoda,
W całym weselu najpierwsza uroda ⁴⁾,
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasto z koszyka i owoc podaje:
„Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba!“
A przytem uśmiech jakowyś uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie
Okiem i duszą został przy Halinie.
Wchodzi do izby na wesołe tany
Z kubkiem od drużbów Wiesław powitany;
Potem starosta, zarządca wesela,
W te słowa drużbom rady udziela:
„Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech też po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewczogę wybierze;
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze“.
I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy.
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w płasach rękę mu podaje;
Za nim się wkoło młodzieńcy zebrałi,
Nuca i biją w podkówki ze stali.

¹⁾ zarządzający uroczystością weselną; ²⁾ Proszowice — miasto w dzisiejszym powiecie miechowskim; ³⁾ spożyjcie; ⁴⁾ najładniejsza dziewczyna.

Wiesław się za pas ujął ręką prawą,
Zagasił ¹⁾ wszystkich poważną postawą.
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie, ²⁾
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina płasza z miną uroczystą,
Oburącz szatę ujawszy kwiecistą,
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić ³⁾ słowy takowemi:

„Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziewczę, skarby moje,
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje!

Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie!“

Bierze Halinę i tak wokoło,
Przodkując ⁴⁾ družbom, tańczy wesoło;
A gdy ku skrzypcom znowu powróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Czemuż ja w proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię? ⁵⁾
Byłbym między krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie!

Krew, nie woda, ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi.“

¹⁾ przewyższył, zaćmił; ²⁾ zapłacił; ³⁾ śpiewać na nutę krakowiaka; ⁴⁾ przodując; ⁵⁾ czemuż jestem zaręczony z Broniką?

Halina w płasach przed nim ucieka,
On, w ręce pleszcząc, goni z daleka.
A gdy dogoni, z ujętą wróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Nie uciekaj, ptaszku luby,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja mojej zguby
I nie puszcze więcej!

Kraży słowik w szumnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż, dognany, piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.“

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
A ona za nim poskocznie goni,
I, dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w płasach tak przed nią nuci:

Gospodarzu, nie dasz wiary,
Jak konie opłacę:
Wydałem ja twe talary,
Moje serce stracę ¹⁾).

Grajcie, skrzypki, bo się smucę
W opłakanym stanie;
Z konikami ja powrócę,
Serce się zostanie.“

Dłoń mu podała, a on wokoło,
Przodkując družbom, tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.

¹⁾ t. j. zakocha się w Halinie podczas podróży po konie dla Stanisława.



Na to Halina, zapłoniona cała,
Między teścine ¹⁾ za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania;
Słysząc wokoło pokątne szemrania ²⁾.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się też dzionek nad górami bielił;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie ³⁾,
Wciąż mając w uszach i śpiewy, i granie;
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krążą niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pośpieszał Wiesław i lasem, i polem,
Ale się ostać nie może przed bolem:
Bo, gdy chęć jedna raz serce osiedzie,
Daremny namysł i rozsądek ⁴⁾ będzie.
Przeto, co myślał, co czynić przystało,
Stanowi ⁵⁾ wyznać otwarcie i śmiało.
Oczekiwany, wjechał do podwórka,
Wybiegł Stanisław i matka i córka,
Głaszczą koniki i wiążą u płotu,
Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu,
Z taniości kupna i z koników radzi;
Sam je Stanisław do stajni prowadzi,
Rychłą wieczerzę rozkazuje matce.
Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały;
Milcząc, Bronice dał gościniec ⁶⁾ mały.
Przybył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy;
Jan, co za stołem niejednym już siadał,
Jak mądrze myślał, tak i prawdę gadał,
Ale się wszystkim dziwno wydawało,
Że Wiesław smutny i mówi tak mało.

¹⁾ starsze kobiety i matki państwa młodych; ²⁾ szmer uwag pochwalnych; ³⁾ ze smutkiem; ⁴⁾ rozwaga; ⁵⁾ postanawia; ⁶⁾ podarunek.

Wszedł i gospodarz, do stołu zasiedli,
Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli;
Matka zaś oka nie spuści z Wiesława,
Dziwną w nim jakąś odmianę poznawa¹⁾:
„Powiedz nam, mówi, co tobie się stało,
Że smutny siedzisz i mówisz tak mało?
Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi,
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi.“
On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
Stanisławowi do nóg się uklonił
I zaczął mówić słowa takowemi:
„Prawda, że szczerze trzeba ze starszymi,
Oni porywczej młodości wybaczą
I mądrą radę zawsze podać raczą.
Czemużem w domu nie zostałem na wieki,
Wdzięczny łask tyłu²⁾ i waszej opieki?
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał trudnej z sercem wojny;
Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,
Inaczej myśli Bóg o swej czeladzi;
Prędki, bez wieści³⁾ spada wyrok Boski.
Na mojej drodze, pośród jednej wioski,
Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy
Zabrał mi serce i zniewolił oczy
I tyle sprawił, że odtąd jedynie
Sercem i duszą jestem przy Halinie.
Ojcowie moi już królują w niebie,
Wyście sierotę przyjęli do siebie,
Nie żałowali ni trosków⁴⁾, ni chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba;
Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
Dla mnie w zamęście i z wianem chowacie.
Jeszcze — mówicie — byłem dzieckiem małym,
Gdy ją w tych kątach sobie kołysałem,

1) spostrzega; 2) lepiej: wdzięczny za łask tyle. 3) niespodzianie; 4) pow. być: trosk.

Ni mię niewdzięczność, ani harda dusza
Odkryć przed wami tę boleść przymusza,
Ale mi rada niedościgła w niebie ¹⁾
Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
Puśćcież mię, puśćcie z rękoma gołemi!
Pracować będę pomiędzy obcymi;
Bo bez Haliny nic już nie zarobię,
Niezdatny ludziom i niemiły sobie;
Prędkobym znalazł koniec życiu memu.
Pobłogosławić chciejcież ubogiemu,
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.
Sprawcie, ²⁾ Bóg za to niech będzie nad wami!“
Tu Bronisława zalała się łzami;
Bronika patrzy dużemi oczyma,
Ciekawość tylko na jej ustach trzyma
Uśmiech pustoty; ale gdy ujrzała,
Że tu i Wiesław, i matka płakała,
Wnet Bronisławę objęła za szyję
I łzy niewinne na jej łonie kryje.
Stanisław, milcząc, podparł siwą głowę
I po ojcowsku rzekł słowa takowe:
„Kiedy twój ojciec zegnał ziemskie życie,
Ciebie mi oddał, jak za moje dziecię;
Tak cię też kocham—i widzi Bóg w niebie,
Że nic milszego nie miałem nad ciebie,
A ty, niepomny, że mię starość gniecie,
Chcesz na przygody puszczać się po świecie,
Chcesz mię opuścić za to, żem cię chował,
Żem tobie córkę i dom mój hodował?
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz śród żalu i sromu;
Młody, niebaczną ³⁾ wzięłeś przed się ⁴⁾ drogę,
Ja cię przeżegnać ⁵⁾, ja puścić nie mogę!“

¹⁾ niezbadane zrządzenie Opatrzności; ²⁾ pobłogosławcie;
³⁾ nierozważnie obraną; ⁴⁾ przedsięwzięłeś, obrałeś; ⁵⁾ pobłogosławić.

Tu żona, płacząc, wyszła za próg chatki,
Bo czuła razem srom i miłość matki;
Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku.
Wiesław, twarz kryjąc, stał kornie na boku,
Płakali wszyscy, Jan milczący siedział;
Gdy się namyślił, tak mądrze powiedział:
„Stary młodemu wyrozumieć nie chce,
Młodego nowość i swoboda łechce ¹⁾,
Zwiąż go miłością i osyp go zbiorem ²⁾,
On dalej patrzy, bo mu świat otworem;
Nieszczęściem jemu najmilsza niewola.
Tak i na wiosnę ptak okrąża pola,
Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,
Rzeki i skały przebywa z swobodą,
Aż, miłym głosem zwabiony, zostaje
I odtąd jedne zamieszkuje gaje,
Gdzie swoje szczęście i pokój znachodzi.
Te prawa mają, tę naturę młodzi!
Za nic już wszystko, gdy na całe życie
Wolną mu teraz drogę zagrozdziecie.
Nie w nim też może dla Broniki szczęście—
Z woli ma płynąć niewolne zamęście ³⁾;
Jako kwiat, córka obcej ręki czeka,
I trać młodzieńca przyniesie zdaleka;
Dlatego dajcie wolność Wiesławowi,
O własnem szczęściu niechaj sam stanowi!“
Na to Stanisław: „Mądrze wy mówicie,
Ale nie znacie, co to stracić dziecię;
Dlaczego ojciec w troskach życie trawi,
Czem się lat wiele utroska, ubawi,
Z czem żyć nawyknę i pracować w domu,
To weźmie przybysz nieznany nikomu; ⁴⁾
Weźmie dobytek, krwawo dochowany,
Gołe i głuche zostawi im ściany,

¹⁾ wabi, nęci, kusi; ²⁾ bogactwami; ³⁾ małżeństwo musi być wynikiem dobrowolnego wyboru obojga narzeczonych; ⁴⁾ obcy człowiek, który zostanie jego zięciem.

Gdzie zapomniani samotne łązy sączą,
Gdy córkę z obcym obowiązki łączą;
Przeto już dawne były myśli moje,
Bym ich przy sobie połączył oboje,
Ażeby matka kiedyś, po mej stracie,¹⁾
Teścinej w obcej nie służyła chacie;
Lecz myśli niczem, gdy Bóg nie dozwoli²⁾;
Przeto, Wiesławie, oddaję twej woli:
Uprośże Jana, wezwij jego rady;
Może sam z tobą uda się na zwiady.
Może się wszystko inaczej wyświeci:
Co z wiatrem przyszło, to z wiatrem przeleci.
Lecz, jeśli przyszła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,
Jak syn synową³⁾, przywiedź mi do chaty“.

IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,⁴⁾
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,⁵⁾
Bo go i miłość i młodzięncza siła
Przez góry, doły pędzej prowadziła.
A gdy przybyli, gdzie mieszkała córka,⁶⁾
Taką pieśń nuć za płotem podwórka:

Kwiatami grzęda osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta;
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.

¹⁾ po mym zgonie; ²⁾ przeciw woli Bożej nic człowiek nie poradzi; ³⁾ Wiesław jest przybranym synem Stanisława, a żona jego będzie Stanisławowi synową; ⁴⁾ by poznać rodzinę Haliny; ⁵⁾ idzie naprzód szybkim chodem; ⁶⁾ Halina.

Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie panna swoje kwiaty, ¹⁾
Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni, rozmaryny,
Uwieńczycie skroń dziewczyny!
Zielona ruto na grzędzie,
Nikt cię polewać nie będzie!

Schludna chata, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga.
Skrzeczy sroka na jaworze ²⁾,
Panna stroi się w komorze.

Otwierajcież! przyszli goście,
I życzliwie w dom zaproście;
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi“.

Wyrzała oknem od kądzieli matka.
Skrzypła zaporą, otwarła się chatka;
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
Głową wyniosłą dosięgnął powały.
A matka rzekła: „Witajcie nam, goście,
Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynoscie!“—
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,
A Jan powiedział: „Oj! widzę, że godne
I starca drogi lica tak urodne.“
Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę;
Koszyk podrózny zdejmuję z młodziana,
Bierze i laskę sędziwego Jana,

¹⁾ przestanie nosić mirt, rozmaryn, jako kwiaty panińskie;
²⁾ zapowiada gości.

Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi;
Mówi do ucha wstydlivej Halinie:
„Niech się roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa“.
Jan gdy odpoczął, w te przemówił słowa:
„Niech gospodyni przeto nie obrażę,
Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe;
Ojców zwyczaję toć krewieństwo ¹⁾ nasze.
Przeto, Wiesławie, daj z koszyka fłaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli.
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci
I tajność serca przed oczy wyświeci; ²⁾.
Bo, jak oblicze oglądamy w zdroju,
Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
Pszczołki na ziemi pierwsze gospodynie,
One po całej opatrznej krainie ³⁾
Zbiorów szukały; ochronne ⁴⁾ przy zgodzie
Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie ⁵⁾;
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonieją zioła,
Niesie w ul siostrze uzbierane miody:
Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
Kubek słodyczy, przy życzliwej chęci,
Tej, której serce niewolne ⁶⁾ poświęci.
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza:
Słodycz i zgodę i pracę oznacza.“
Podała matka kubek na te słowa.
Poszła do serca wszystkim Jana mowa;
Bóg go też wielkim rozumem obdarzył,
Już on niejedno krewieństwo skojarzył.

¹⁾ Wspólność zwyczajów stanowi związek duchowy między wieśniakami; ²⁾ wykaże; ³⁾ pod opieką Opatrzności; ⁴⁾ bezpieczne; ⁵⁾ nauczyły swym przykładem i ludzi zgody i pracy; ⁶⁾ zakochane.

Starostą bywał na każdym weselu
I chrzestnym ojcem zwał go w domach wielu.
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedzinę,
Jest jakby w domu u swojej rodziny.
W podany kubek nalał Wiesław miodu:
„Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
Piękna Halino, jak tobie słodczy
Na całe życie serce moje życzy.“
Na to Halina pytającym okiem
Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłoniąca wypełnia połowę,
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;
A jako zorza za gajem pogodna,
Kryjąc się, błyszczy rumieńcem Halina;
Jan dziewosłębny w te słowa zaczyna:
„Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,¹⁾
Już do was, matko, mówić mię ośmieli.
Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,²⁾
Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy!³⁾
Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy:
Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać,
A zresztą ufność na Bogu zakładać.
Pocziwych ojców widzicie tu syna;
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecie ojców, co, litością zdjęci,
Mając kumostwa powinność w pamięci,
Nie żałowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba;
Sprawiał się godnie, że go synem zowią
I część chudoby⁴⁾ dla niego stanowią⁵⁾.

¹⁾ przyjmuje oświadczy; ²⁾ za głosem miłości; ³⁾ przyszłe losy życia, często nieszczęśliwe, nie dadzą się przewidzieć młodemu kochającemu sercem; ⁴⁾ bydła i koni; ⁵⁾ przeznaczają.

Nie jeste u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wiche¹⁾,
Co tydzień wniesie, nie straci niedziela,
Bóg też rządności pomocy udziela:
Czystą pszenicę niesie czarna rola,
Wełniste owce zabelają pola,
W schludnych stajenkach bydełko się chowa,
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.
Z ich to poręki²⁾ ja do was przychodzę;
Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
Jak pewno wiecie, i ojcom wyjawiał,
Ze swoje serce w jej sercu zostawił.
Na to Stanisław rzekł mu słowem takim:
„Jesteś mi, prawda, w domu jedynakiem,
Lecz, jeśli miła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci:
Uprosze Jana, niechaj zacznie swaty,
Jak syn synową, przywiedź mi do chaty...
Te słowa, matko, wiernie wam odnoszę
I w imię ojców o córkę was proszę;
Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy!
Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy,
Często pochwała, choć i słuszną, szkodzi,
Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi,
Za wcześniej się już u celu być mienia³⁾,
Raz pochwaleni, przestrogi nie cenia;
Choć pracowity, choć pokorny w domu,
Bywał i Wiesław szpakiem⁴⁾ pokryjomu:
Zajeżdżać drogę, choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki⁵⁾,
Wyśmiać wędrownym góralom chodaki
Toć były jego dotąd obyczaje!
Młodemu wszystko zarówno się zdaje⁶⁾:

¹⁾ do karczmy, do gospody; ²⁾ polecenia; ³⁾ mniemają, iż są u celu; ⁴⁾ przebiegłym, zręcznym, obrotnym; ⁵⁾ żołnierzy austriackich; ⁶⁾ lekceważy sobie niebezpieczeństwa.

Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
Pieni się, szumi i wylewa z brzegu,
Aż dalej cicho płynie w swem korycie;
Tak młodzian, siłą udarzon obficie,
Musi wyszumieć, aż, w troskach stateczny ¹⁾,
Jak jabłoń, czasem traci kwiat zbyteczny.
Zawsze też dobra i stateczna żona
Resztę wychowu ²⁾ w młodzieńcu dokona;
Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać,
Jak się na przyszłość niepewną ozierać ³⁾,
To wam powiadam o naszym Wiesławie,
Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie“.

Bacznie Halina, stojąca na boku,
Śledziła prawdy w Wiesławowem oku;
Jan, mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił;
Dziewczęta lubią błędy, które ganił.
Ale łąza błysła w źrenicy młodziana,
Potem się nisko skłonił do nóg Jana,
Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu;
I było długie pomilczenie w domu.
Wtenczas Halinie także łzy wytrysły,
Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,
Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
A razem słońce za górami świeci.
Tak, gdy z otuchą łązę zroniły ⁴⁾ dzieci,
Jan z matką na nie poglądali z boku,
Miła pogoda jaśniała im w oku.
Rzewniło ⁵⁾ matkę to dziewczicy szczęście;
Lecz nie Halinie bogate zamęcie,
Która, sierota, bez ojca i matki,
Nie miała wiana ni rodzinnej chatki!

¹⁾ domysłne: staje się; ²⁾ wychowania; ³⁾ myśleć o przyszłości, przewidywać ją; ⁴⁾ uroniły; ⁵⁾ rozrzewniało,

W szczerości zatem, jak każe sumienie,
Takie Janowi czyni oświadczenie:
„Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze,
Czy kogo zniży ¹⁾, czy w górze osadzi ²⁾,
Patrzy, jak wszędzie człowiek sobie radzi.
Halina moja, co w ubogim bycie
Przepracowała dotąd ze mną życie,
Nie wierzy słońcu, które niespodzianie
Przed nasze teraz zabłysło mieszkanie;
Na stan jej niski wysoka ³⁾ jagoda,
Nie dla niej kmiecia ręka i zagroda;
Bo nie ma ojców, ani przyjacieli,
Coby o wianie dla niej pomyśleli.
Przeto, młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci
Za dobre serce i życzliwe chęci!
Teraz usłyszcie o losie Haliny
I to do waszej odnieście rodziny.
Gdy się los zawziął na polską Koronę,
Szedł i mąż z kosą na spólną obronę
I już nie wrócił ⁴⁾. Obcy ⁵⁾ bez litości
Grabili dwory, zapalali włości;
Doznał, co trwoga, kto pomni te czasy!
Starcy i matki pokryli się w lasy,
Ale i w lesie zajęły się sosny;
Byłci to widok straszny i żałosny!
Gdy ta ostatnia gorzała uchrona,
Na milę wielka rozciągała się łona ⁶⁾,
Dzieci i matki błądziły tłumami;
Przy drodze na to patrzyłam ze łzami,
A że mi dziecię zastąpiło drogę,
Do serca, płacząc, utulam, jak mogę,
Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
Ale daremna prośba i pytanie.

¹⁾ poniży; ²⁾ podwyższy, wyniesie; ³⁾ niedostępna, wysoko rosnąca; ⁴⁾ t. j. zginął podczas powstania Kościuszki; ⁵⁾ wojsko rosyjskie; ⁶⁾ łona.

Dziecię zaledwo znało swoje imię;
Mówiło tylko, że w okropnym dymie
Nieznani ludzie wiedli je do lasu.
Więcej nic nie wiem. Aż do tego czasu
Ja, matka niegdyś, pamiętna na Boga,
Wzięłam sierotę, choć sama uboga:
Użyłam trosków ¹⁾, lecz była ich godna,
Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
Obiedwie teraz pracujem na siebie,
W jednych żyjemy troskach i potrzebie,
Pracą łagodząc ubóstwo uporne,
W cudzej zagrodzie siedzimy komorne, ²⁾
Bez skiby ziemi. Jałówka, dwie krówek,
Kilka owieczek—cały nasz dochówek.
Brzmia tu wesela na każde odpusty,
Lecz to nie dla niej, nie dla niej zapusty,
Na których pannom kupują pierścienie;
Tam, gdzie stodoły i bogate mienie,
Tam zalotnicy. Nie zwabi młodziana
Przybysza córka ³⁾, bez ojców i wiana;
Jak była dotąd niebieska opieka,
Tak przeznaczenia u Boga niech czeka;
Ufam, że, póki niemoc mię nie strawi,
Już mię Halina samą nie zostawi.“

Na to Halinie łza z oczu wytryska,
Kłęką przed matką i kolana ściska:
„O miła matko! tyś jest moje wiano!
Choćby mi góry ze złota dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przepłakała życie“.

Tak się ścisnęły, lejąc łzy obficie.
A Jan milczący bacznie radość chowa.
Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,

1) pow. być: trosk; 2) t. j. jesteśmy komornicami; 3) t. j. znajda, przybłąda, dziecko nieznanych rodziców.

Bo dusza pełną była ważnych myśli;
Na twarzy tylko wesele się kryśli.
Chciał mówić Wiesław, ale go Jan baczenie
Ostrzega cicho i tak mówić zacznie:

„Ważne mi, ważne zwiastują się rzeczy!
Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy,
Chwała mu wieczna! Miła gospodyni
Niechaj z ufnością, co powiem, uczyni,
Bo z serca idzie szczerą moja rada:
Uproście koni z wozem od sąsiada.
A tę życzliwość hojnie mu wrócimy ¹⁾,
Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy.
Szczęścia spólnego wybiła godzina:
Pozna ²⁾ Halinę Wiesława rodzina.

V.

Wartko wóz toczą parszające konie,
Mijają mostki i wzgórki, i błonie,
Cała rodzina siedzi zadumana.
Wesołość tylko nie opuszcza Jana,
Bo radość w sercu utajoną żywi,
Że dwie rodziny wrychle uszczęśliwi.
Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie ³⁾
I rzeźwą wonią tchnie wieczór pogodny.
Jest blisko drogi gościniec wygodny,
Tam każą stanąć, bo, choć wioska blizka,
Jednak ją dzielą zarosłe stawiska.
Przeto, nim wokół jadący okrąży,
Pieszy ścieżkami trzykroć pierwiej zdąży.
Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,
A wóz pył wznosi, okrążając koło.

¹⁾ wynagrodzimy; ²⁾ t. j. pozna w Halinie zaginioną przed laty córkę; ³⁾ zachód słońca.

Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
Swawolna, więcej mówić się ośmiela.
Przebyli kładki i zaczepne ¹⁾ krzewy;
Z błoni pastusze ozwały się śpiewy,
Które jej bardzo do serca trafiły:
Tak na weselu nucił Wiesław miły.
A Jan uważnie pogląda jej w lica,
Czy jej nie będzie znaną okolica.
Wtem uroczyście od kościelnej wieży
Dzwon na modlitwę głos po rosie szerzy,
Pobożnie wszyscy padli na kolana,
A twarz Haliny, od zorzy oblana,
Podobną była do twarzy anioła,
Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła ²⁾,
Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił;
I niezważaną ³⁾ łzę z oka jej zronił ⁴⁾.
A idąc dalej, na wzgórkę stanęli;
Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
Z którego, krzycząc, swawolne pacholki
Spędzają na most i krówki, i wołki.

Skrzypią z ról czarnych wracające pługi.
A cała wioska, jako ogród długi,
W kwitnących sadach nizkie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije.
A stary kościół z blaszanymi szczyty
Ponad wsią błyszczy, lipami zakryty.
Wieża, z której dzwon o milę donosi,
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi.
Gdy tak na wszystkie poglądają strony,
Jan się zapytał, na łaskę schylony:
„Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
Chata Wiesława już tu bardzo blisko.“

¹⁾ czepiające się ubrania, koleczaste, cierniste; ²⁾ t. j. budzące się w niej wspomnienia stron rodzinnych wywołują w niej wzruszenie, którego opanować nie zdoła; ³⁾ której nikt nie zauważył; ⁴⁾ wycisnął.

Ale Halina w jedną patrzy stronę;
Bijące łono ¹⁾, usta otworzone
Poznać dawały wielkie zadumienie,
Błogie się w serce cisnęło wspomnienie.
Nie mogła mówić, bo w takowym stanie
Każdy jej oddech zajmowało ²⁾ łkanie.

Dalej przy miedzy, naprzeciwko chaty,
Stoi krzyż Pański, pochylony z laty,
Wokoło wierzby i zielona trawka;
Tam wiejskich dzieci niedzielna zabawka.
Tu już Halina pada na kolana,
W dłonie uderza i mówi do Jana:
„Mocny mój Boże! toż moja rodzina! ³⁾
Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
Jeśli już w grobie, na grób jej pójść muszę,
Tu utęsknioną niech wypłaczę duszę!
Tu się bawiłam, tu zbierałam kwiatki,
Ale nie widzę rodzicielskiej chatki:
Bo tu inaczej dawniej wszystko stało,
Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało.“

Tu Jan o ziemię kij i czapkę rzucił,
Klęknał i pod krzyż łzawe oko zwrócił.
„Tu naprzód, rzeczce, na kolana padaj,
Tu już nie pytaj, ale dzięki składaj!
Widzisz tę ziemię, jak jest wydeptana?
Twoja to matka, matka żałowana,
W modłach za tobą tak ją wyklęczała;
Bóg nas doświadcza, Bogu zawsze chwala!
Bóg litościwy i ciebie ratował,
I ojców twoich przy zdrowiu zachował,
Wzmogli się znowu po niszczącym boju,
Z sierotą dzielą owoce pokoju,
Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
Dziś w nowej chacie uściskają ciebie.“

¹⁾ serce; ²⁾ tamowało; ³⁾ rodzinne strony.

Kłękła Halina, Wiesław za Haliną.
A zamiast modłów, łzy z oczu im płyną;
Łzy, które czystsze od rosy wyleli,
Które, jak perły, liczyli anieli,
A kiedy wstała, już uczuć nie kryje,
Ściska Wiesława i Jana za szyję.
Śpieszą w podwórko, lecz ojców nie było;
Patrzy Halina, co się odmieniło.
Tak spodziewanych od pola czekali,
Aby Halinie wypoczynek dali.
Już też Stanisław od łąk wraca z kosą,
Idzie i żona, konicz ¹⁾ krówkom niosą;
Naprzód z bławatem ²⁾ szła Bronika mała,
Gości w podwórku ojcom wskazywała.
Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pośpieszył,
Aby wprzód matkę szczęśliwą ucieszył.

Jak się witała rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona;
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi;
Jako Bronika starszą siostrę ściska,
Nie znając straty ³⁾, a czując ⁴⁾, co zyska;
Tego wam, moi mili towarzysze,
Jakobym pragnął, nigdy nie opiszę!

Dobranoc Wiesławowi.

Uśnij mi, uśnij, Wiesławie drogi!
Da tobie miłe spocznienie
Spokojne twoje sumienie,
Bo cnocie zawsze sen błogi.

¹⁾ koniczynę; ²⁾ z bukietem bławatków, chabrów; ³⁾ t. j. że traci w Wiesławie przyszłego męża; ⁴⁾ rozumiejąc.

Niechaj pies wierny przed twemi wroty
Odstrasza zdala złych ludzi;
Niech ranny kogut cię budzi
Do szczęsnej w polu roboty.

Niech pod twe dachy jaskółka z rana
Z gościąną szczęście przynosi;
Niech zawsze dobry czas głosi
Na żęcie kłosów i siana.

Z góry obłoki, co leją wody,
Nie miną nigdy twych błoni;
Niech kwiatem ogród twój woni ¹⁾
I liczne mnożą się trzody.

Na jawie twoje myśli jedyne
Niech we śnie ciebie upoją!
Śnij sobie, jakbyś już twoją
We wrota przywiozł Halinę.

Czytaj z jej twarzy lubie dumanie
Gdy, ufna w miłej ozdobie,
Rozwahać będzie przy tobie
Już wieczne z tobą mieszkanie.

Żyćcież oboje długo weseli,
Na szczęście tęskność już zamień,
Bo serce cięży, jak kamień,
Dopóki nikt go nie dzieli.

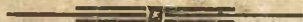
Śnij szczęście, które zakładasz skromnie!
A jeśli przyjaźń, prostotę
marzy ci się ochota,
Niech ci się przysni i

Przykazania miłości

to

najszczytniejsze hasła

Faguet E. 10 przykazań miłości. Przełożył A. Lange.	
— I. Kochaj siebie samego.	— 50
— II. Kochaj kobietę.	— 50
— III. Kochaj rodzinę.	— 50
— IV. Kochaj przyjaciela.	— 50
— IX. Kochaj ojczyznę.	— 50
— X. Kochaj starość.	— 50
X przykazań miłości. Kochaj: Samego siebie. — Kobię- tę. — Rodzinę. — Przyjaciela. — Starców. — Ojczyznę.	
Sześć tomików razem oprawionych	2 80



Ma ciebie, pani!... Album poezji ze wspaniałemi chromolit.	2 70
Echa wieszczów. Fragmenty z poezji. Czdobny album z 12 wspaniałemi chromolitografjami	1 80
Białka pokoju. Piękny album z wyborem najnowszych poe- zji religijnych, z 12 chromolitografjami	1 20
Donopnicka M. Damnata. Poezje 60 kop., w opr. ozd.	1 —
Sięga sonetów poetów polskich. Zebrał A. Lange. 175 naj- piękniejszych sonetów, w ozd. opr.	20
Światy i Pieśni. Album z wyborem poezji naszych poetów, ozdobiony 18 chromolitografjami, w ozd. okł.	2 —
Ścieżki pieśni! Album z chromolitografjami oraz wyborem poezji naszych poetów, w ozd. okł.	1 20
Hermentow M. Demon. Przeł. M. M. Bożawola-Poznański.	— 25
Meandry. Strzępy myśli rozwianych ze wspomnień Felicjana (Faleńskiego), w opr.	— 70
Pieśni. Albumik z wyborem poezji, ozdobiony chromolitogr., w ozd. okł.	— 50
z duszy poetów. Wybór poezji z autorów polskich ostatniej doły, w opr.	1 20
z wiosną. Albumik z wyborem poezji, ozdob. 8 chromolit., w ozd. opr.	— 90